Nr. 63 We Lwowie Piątek dnia 4. Marca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Ś. p. Konstytucja.

Wiedeń, 28. lutego.

Ulotna kartka, która pod tytułem dodatku do *Wiener Ztg* obwieściła w niedzielę dnia 28. grudnia 1897 r. P. T. demonstrantom na ulicach Wiednia zgromadzonym, zwycięstwo obstrukcji, była w rzeczywistości kartą pośmiertną dla austrjackiej konstytucji. Biedaczka wiedzie jeszcze tylko żywot pozagrobowy i z tamtego świata mami mieszkańców „krajów i królestw w radzie państwa reprezentowanych"; ci zaś, przecierają oczy i nie widzą: upior — li to, czy żywa istota? Niechaj no jednak ten, lub ów odważniejszej natury obywatel krzyknie: „a pek" i śmiało w oczy spojrzy widziadłu, upior znika bez śladu, a miejsce jego zajmuje zmartwychwstały ś. p. absolutyzm.

Trzeci już miesiąc mija odkąd baron Gautsch z uznania godną gorliwością stara się o wskrzeszenie trupa. Sprawiedliwy i na rzetelnych źródłach opierający się historyk, wystawi kiedyś baronowi Gautschowi świadectwo, że czynił co tylko mógł, by uratować konstytucję i parlamentaryzm austrjacki i, że z niezmordowaną gorliwością paraliżował, jak długo mógł, zamachy rozszalałej ludności niemieckiej. Ale furor teutoński nie ma granic, ani miary i nie uśmierzy się, aż po niewczasie, kiedy na całej linji zwycięży już polityczna reakcja.

Nie łudźmy się: z sytuacji, jaka wywiązała się z łaski Niemców, niema już wyjścia konstytucyjnego i rozwiązać może ją tylko zamach stanu. Wierzymy chętnie i szczerze, że zamach ten nie usunie konstytucji, a jeno ją zmieni, wierzymy również, że przez powrót może do dyplomu październikowego zmieni ją w kierunku dla nas pożądanym, ale sam fakt, że zmiana dokonać się musi w sposób antikonstytucyjny, napełnia nas smutkiem i niepokojem. *Il n'y a que le premier pas qui coute*, a kierunki w Austrji zmieniają się dość często i dość niespodziewanie.

Wiedział o tem dobrze hr. Kazimierz Badeni i dlatego nie uległ podszeptom i raczej ustąpił, aniżeli targnął się na konstytucję. Sprawiedliwość przyznać każe, że i jego następca broni się tej pokusie. Ale dlatego też mówi się bezustannie o zachwianiu jego stanowiska i uważa się gabinet za znajdujący się stale w stanie przesilenia. W danej chwili przesilenie najmniej jest aktualnem i jeżeli kochani sąsiedzi z tamtej strony Litawy raczą zgodzić się na to, być może, że rok jubileuszowy przejdzie bez zbytnich wstrząśnień, tak że pod łagodnem berłem paragrafu czternastego uda nam się jeszcze wesoło obchodzić sylwestrowy wieczór.

Co jednak potem? Paragraf czternasty nie może wszakże zastąpić raz na zawsze konstytucji i skoro tylko przebrzmią jubileuszowe uroczystości, znów w oczach nam stanie wyzierające z poza samowolnej zmiany konstytucji widmo absolutyzmu.

A cóż dopiero, jeżeli Węgrzy odmówią łaski i nie zechcą przedłużyć prowizorjum ugodowego? Wtedy przesilenie stanie się w tej chwili aktualnem i baron Gautsch — bez żalu, jak sądzimy — ustąpi miejsca następcy, który weźmie na siebie obowiązek wyprawienia śp. konstytucji formalnego pogrzebu.

Gdybyż przynajmniej środek ten okazał się równie skutecznym jak jest nielegalnym, możnaby się jeszcze jako tako z nim pogodzić, kto jednak zna sytuację w Czechach, kto wie do jakiego stopnia fanatyzmu doprowadzono tam tłumy niemieckie, ten też nie uwierzy w skuteczność środka i z przerażeniem tylko pomyśleć może o skutkach, jakie wywoła jego zastosowanie.

Wobec tego wszystkiego zaś nasuwa się pytanie na co i dla czego ustąpił właściwie hr. Badeni? Czyliż po jego ustąpieniu znalazł się ktoś, który wskazaćby umiał monarchji drogę wyjścia z ciemnego labiryntu, pojednać zwaśnione ludy, uśmierzyć namiętności, uratować konstytucję i użyźnić parlamentarną niwę? Nie i trzykroć nie. Nikt taki się nie znalazł bo i znaleść się nie mógł, skoro przez ustępstwo rozzuchwalono, łamiące porządek i prawo tłumy i skoro w nagrodę za zbrodnicze gwałty, spełniano tych tłumów rozkaz i wolę.

Rząd węgierski zamierza nadać charakter święta narodowego dniu, w którym przed laty pięćdziesięciu sankcjonowane zostały węgierskie ustawy konstytucyjne, aby nie doszło do tego by w Austrji po latach dzień, w który ogłoszoną została dymisja hr. Badeniego, uznany został za dzień żałoby po straconej konstytucyjnej wolności. *(n.)*

KORESPONDENCJE.

Tryjest 1. marca.

(Burdy w sejmie. — Ucisk Słoweńców. — Piękna rozprawa).

Zapędzony zrządzeniem losu na brzegi Adrjatyku i przypatrując się ustawicznym walkom toczonym tu przez Włochów i Słoweńców, walkom, w których niestety zawsze zwycięzcami są, jako silniejsi, Włosi, biorę dziś pióro, aby szanownej redakcji, która ze wszystkich pism polskich najgoręcej popiera piękną myśl solidarności słowiańskiej, nakreślić jeden obrazek z naszej sali sądowej, będący jaskrawą ilustracją tego, w jaki sposób postępują Włosi wobec Słoweńców.

Telegramy już doniosły wam o brutalnych scenach, których widownią był sejm istryjski w Pola, gdzie nietylko większość włoska nie dopuszczała do słowa posłów przemawiających po słoweńsku, lecz i galerje, napełnione naturalnie Włochami, obsypywały ich karczemnymi wyrazami i wyzwiskami. Ja podam do wiadomości jeden tylko fakt, który tu miał miejsce dnia 8 z. m., a o którym dotychczas w żadnem z pism polskich nie znalazłem wzmianki. Fakt ten to najlepsza ilustracja konstytucyjnego równouprawnienia Włochów ze Słoweńcami.

Oto dnia 8 z. m. odbył się przed trybunałem sądu krajowego w Tryjeście proces przeciwko 17 Słoweńcom ze wsi Občina, oskarżonym o zaburzenia i opór władzy podczas wyborów do rady państwa w marcu 1897 r. Dodać tu muszę, że żaden z oskarżonych nie włada językiem włoskim.

Ze względu na narodowość oskarżonych, postanowiono prowadzić rozprawę w języku słoweńskim, lecz skład trybunału był taki, iż oprócz przewodniczącego, żaden z reszty członków językiem tym nie władał, ani go nie rozumiał. Nadto akt oskarżenia wygotowano po włosku.

Na wstępie rozprawy zawiadomił przewodniczący radca Krušić oskarżonych, że obrońcy ich dr. Gregorin i dr. Ribar nie jawili się do rozprawy rzekomo z tego powodu, że akt oskarżenia, a tem samem zezwolenie na przejrzenie aktów, został im doręczony nie jak to procedura karna przepisuje na 8 dni, lecz na 48 godzin przed rozprawą.

Po odczytaniu aktu oskarżenia (po włosku) starał się przewodniczący wpłynąć na oskarżonych, by nie opierali się przy powołaniu nowych obrońców, przyczem powiedział: „Obrońcy i tak wam nic nie pomogą, gdyż są świadkowie, którzy potwierdzą waszą winę."

I rzeczywiście 15 oskarżonych zrzekło się obrońców, a tylko 2 pozostali domagali się, by im obrońcę dodano. Cóż robi jednak przewodniczący? Oto przerywa rozprawę na pół godziny, a rozpocząwszy ją po upływie tego czasu na nowo przedstawia tym 2 oskarżonym obrońcę z urzędu w osobie radcy sądowego dr. Krämmera. Ten prosi przewodniczącego, by odroczył rozprawę i umożliwił mu rozpatrzenie się w aktach, a gdy to nie odniosło skutku, upraszał, by mu zezwolono przynajmniej na odczytanie aktu oskarżenia, gdyż nie wie nawet o co chodzi, na co otrzymał następującą odpowiedź od przewodniczacego: „Z toku rozprawy dowie się pan o co chodzi."

Na takie *dictum* dr. Krämmer wzruszył tylko ramionami i usiadł. Nie trudno się domyśleć w jaki sposób prowadzono dalej rozprawę; nie pomogły protesta obrońcy, gdy jednego z oskarżonych przesłuchiwano równocześnie w charakterze świadka. Wszyscy świadkowie zeznali, iż oskarżeni byli pijani i wyprawiali zwykłe hałasy po wsi, wznosząc przytem okrzyki na cześć kandydata słoweńskiego. Co się tyczy stawianego oporu władzy, to przesłuchani żandarmi zeznali, iż oskarżeni rzucili się na nich z okrzykiem: „wypuścić! wypuścić!"

Obr. dr. Krämmer do żandarma: „Proszę mi powiedzieć, kogoś pan przed tem zajściem aresztował?"

Żandarm: „Nikogo".

Obrońca: „Jakżeż więc mogli krzyczeć wypuścić! i grozić panu? Widocznie, że słowa te zrodziły się w pańskiej wyobraźni."

Żandarm zamilkł na to.

Nie pomogła jednak nic znakomita obrona dra Krämmera i sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im przekroczeń, skazując ich na karę od 5 dni do 6 miesięcy.

Wiadomość o przebiegu powyższego procesu, nie jest wyssaną z palca, lecz czerpię ją z tygodnika *Il pensiero Slavo* (z 12. lutego 1898 r.).

Zastanawiając się nad przebiegiem rozprawy, mimowoli nasuwa się pytanie, czy to możliwe, aby to się dziać mogło w konstytucyjnej Austrji.

Sądzę, że sprawą tą powinno zająć się także koło polskie i za pomocą interpelacji powinno stanąć w obronie Słoweńców. (Powinni to uczynić posłowie słoweńscy. *P. Red.*). *S. B.*

Berlin 26. lutego.

(Porażka ministra von der Recke. — Agitacja hakatystów w Westfalji. — Polacy zabici w kopalni Carolinenglück. — Pogrzeb ofiar. — Towarzystwo przemysłowców polskich. — Wystawa obrazów Fałata i Wywiórskiego. — Bal polski.)

Podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych w izbie pruskiej, p. von der Recke, odpowiadając na interpelację posłów wolnomyślnych w sprawie przeróżnych przekroczeń organów policyjnych, stanowczą poniósł porażkę. Nawet z ław posłów konserwatywnych nie rozległo się ani razu bravo. My, Polacy, ze spodziewanego ustąpienia p. von der Recke nie mamy się czego smucić, jeżeli bowiem nawet on nie był inicjatorem, to w każdym razie był gorącym poplecznikiem wszelkich środków antipolskich. Pomiędzy innemi, on to wydał tajny okólnik do władz administracyjnych, aby starały się o ile możności ograniczać używanie publiczne języka polskiego.

Hakatyści rozpoczynają obecnie działać w Westfalji, by ratować tamte strony od „zalewu" polskiego. W tym celu zwołali w tych dniach wiec w Bochumie. Jako główny mówca wystąpił syndyk izby handlowej w Dortmundzie, p. Bernhardi i wygłosił mowę na temat „Sprawa polska ze szczególnem uwzględnieniem stosunków w obwodzie przemysłowym westfalskim". Zaznaczywszy więc, że na ogólną liczbę 1.400.000 mieszkańców w 12 powiatach w Westfalji jest 107.000 Polaków, zaś w okręgu wyborczym bochumskim na 85.800 wyborców, jest 19.000 Polaków, czyli 22%, wędrowny hakatysta wywnioskował, że w Niemczech, a w szczególności w Prusach, podobnie jak w Austrji, Niemcy muszą walczyć z Polakami. Następnie zapuścił się w daleką przeszłość Polski. Scharakteryzował on Polaków, jako naród dumny, wojowniczy, a nawet uzdolniony, ale nieprzywykły do karności i posłuszeństwa. Nie darował również p. B. i królom polskim, starając się przedstawić ich przeważnie w nadzwyczaj ujemnem świetle. Nawymyślawszy w dalszym ciągu wszystkim Słowianom w ogólności, szczególnie zaś Polakom i innym Słowianom pod rządem austrjackim, mówca uznał za stosowne rzucić kilka obelg hr. Badeniemu i p. Abrahamowiczowi. Następnie w ostrych słowach wystąpił przeciw Niemcom katolikom, iż bronią Polaków. Niestety, z obecnych na zebraniu, wprawdzie niezbyt licznych Niemców katolików, nikt nie wystąpił, by dać odpowiednią odprawę polakożerczemu mówcy. Ale nawet niektórym protestantom nie podobało się pełne jadu przemówienie mówcy, gdyż słusznie zauważył jeden z nich, iż ci, którzy się skarżą na podszczuwanie, sami podszczuwają najwięcej.

Najlepiej charakteryzuje działalność hakatystów fakt, że gdy się rozeszła pogłoska, że jeden z obecnych na zebraniu Polaków jest redaktorem wychodzącego w Bochum *Wiarusa Polskiego*, chciano go wydalić z sali i pozwolono mu pozostać dopiero, gdy się wylegitymował, że nie jest redaktorem. Nie po raz to pierwszy dało się zauważyć, że hakatyści nie lubią, żeby fałsze ich były ujawniane, o co bezwarunkowo prasa polska usilnie powinna się starać.

Nie trzeba chyba dodawać, że jeżeli hakatyści rozwiną większą agitację w Westfalji, to los licznie w tamtych stronach pracujących rodaków, pogorszy się i jeszcze więcej zaostrzą się stosunki z Niemcami. A jest Polaków we wszystkich tamtejszych kopalniach i fabrykach dosy , czego najlepszym dowodem jest, że podczas katastrofy w kopalni „Karolinenglück" w Hemme pod Bochumem, pomiędzy 122 górnikami, którzy na miejscu postradali życie, znajdują się następujący Polacy: Józef Dzierżawa, Mateusz Nowacki, Józef Zenoński, Franciszek Graciak, Ignacy Nolecki, Antoni Zagaja, Stefan Gajewski, Antoni Kosiński, Franciszek Czyżewski, L. Bublowski, Jan Dalenka, Józef Kukliński, Franciszek Grabowski i Franciszek Droga. Również wśród ciężko rannych znajduje się wielu Polaków.

Pogrzeb ofiar nieszczęścia w kopalni „Carolinenglück" odbył się w niedzielę dnia 26. b. m. w Hamme. Przeszło sto trumien ustawiono na wozach i żałobny pochód ruszył na cmentarz. Przed pierwszym wozem postępowało duchowieństwo katolickie i ewangelickie. Dla każdego yznania był osobny grób 36 metrów długi, 5 szeroki i 2 głęboki. Nagle powstało pomiędzy ludem niezwykłe poruszenie, gdyż kilku twierdziło, jakoby słyszeli w trumnach pukanie. Otworzono więc sześć trumien, a lekarz powtórnie tylko mógł śmierć stwierdzić. O godzinie 6. skończył się pogrzeb, a dwie olbrzymie mogiły świadczą, iż kryją się tam martwe szczątki przeszło setki ludzi, którzy pełniąc obowiązki swego ciężkiego zawodu, jak żołnierze na posterunku, ponieśli śmierć nagłą, niespodziewaną. Taka to już dola górnika! Śmierć zawsze patrzy mu w oczy!

Najstarsze z berlińskich stowarzyszeń polskich towarzystwo przemysłowców polskich święciło kilka dni temu 31 rocznicę istnienia. Zadaniem tego stowarzyszenia, na czele którego stoi dobrze znany w tutejszej kolonji polskiej p. Władysław Berkan, jest kształcenie członków, ochrona przed wynarodowieniem się i zachęcanie do powrotu do kraju. Działalność towarzystwa nie jest w tym kierunku bezowocną, co rok bowiem przynajmniej kilku członków wykwalifikowan ch w swoim zawodzie powraca do kraju. Wyrażając też uznanie towarzystwu za jego pożyteczną działalność, obecny na zebraniu poseł p. Józef Głębocki wyraził swoje ubolewanie, że zbytnie obarczenie posłów polskich pracą nie pozwala im na czynnego przyjmowanie udziału w życiu kolonij polskich w Berlinie.

W dalszym ciągu swego przemówienia zachęcał p. Głębocki członków towarzystwa, by o ile możności starali się powracać w strony rodzinne, bo zwykły obywatel w kraju więcej znaczy, niż najwybitniejszy na obczyźnie, gdzie często wśród otoczenia obcego gubi się i ginie bezpowrotnie dla społeczeństwa polskiego. Następnie zwrócił p. Głębocki uwagę na uchwałę towarzystwa przemysłowców, według której na każde ostatnie posiedzenie w miesiącu mają wstęp kobiety i powinszował tow. tego pomysłu, który na obczyźnie może się przyczynić do

(4)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Idee swe propagowały stronnictwa opozycyjne głównie na t. z. „bankietach reformy", które jednak poczęły się czem raz częściej spotykać z zakazami rządu. Jak pewnym siebie, a zarazem ślepym i niedołężnym był rząd Guizotta, dowodzi mowa tronowa z dnia 28. grudnia 1847 roku, w której wszelkie dążenia do reform napiętnowano jako „zaślepienie i zbrodnię" i zapowiedziano, że rząd jest dosyć silny, ażeby ten wrogi ruch unicestwić. Opozycja podjęła tę niepotrzebnie jej rzuconą rękawicę, a ludność stanęła po jej stronie. Pomimo to rząd nie licząc się z opozycją, a mając większość po swej stronie spowodował taką odpowiedź na mowę tronową, jakiej sobie życzył i w dniu 12. lutego 1848 roku odpowiedź ta przyjętą została 241 głosami. Opozycja opuściła salę obrad.

Nie mogąc nic uzyskać w parlamencie, postanowili ci posłowie zamarkować swe stanowisko na bankiecie, który miał się odbyć w dniu 22. lutego na polach elizejskich. Równocześnie pisma opozycyjne wystąpiły z gorącą odezwą do Paryżan, ażeby zachowali się spokojnie i unikali wszelkich niepotrzebnych demonstracyj. Z powodu przeszkód stawianych przez rząd — odwołano jednak bankiet w ostatniej niemal chwili.

Nie tak łatwo jednak było uspokoić masy, które bankietu tego niecierpliwie wyglądały. To też mimo ostrzeżeń i przestrog poczęły w dniu 22. lutego gromadzić się grupy ludu, a gdzieniegdzie nawet poczęto się brać do budowania barykad. Nazajutrz wzburzenie było jeszcze silniejsze i większe. Okrzyki „precz z Guizottem" były coraz donioślejsze i już w gromadach widziano uzbrojonych ludzi.

Rząd powziął nieszczęśliwą myśl użyć przeciwko ludowi gwardji narodowej, która uczyniła to ze wstrętem aż nadto widocznym. Do starcia jednak nie przyszło, a wieczorem rozeszła się wieść, że ministerstwo podało się do dymisji. Tak też było istotnie i król rozpoczął rokowania z hr. Molé, ale nie mogąc się z nim zupełnie zgodzić, a nie przypuszczając bezpośredniego niebezpieczeństwa — odłożył załatwienie sprawy do dnia następnego. Lud cieszył się: w istocie bowiem na razie nie było innych żądań prócz o ustąpienie gabinetu i zmianę ordynacji wyborczej. Wieczorem tu i ówdzie iluminowano domy, a ucieszone tłumy spacerowały po bulwarach.

O rewolucji nie było mowy!

Ale Francja jest krajem najnieprawdopodobniejszych niespodzianek. Oto, koło 8. godziny wieczorem zatrzymała się garść demonstrantów przed pałacem ministerstwa spraw zewnętrznych pod wodzą Lagranga, który niósł czerwony sztandar i poczęła wydawać okrzyki przeciw Guizotowi. Tu w sposób dotychczas niewyjaśniony padł ze strony straży wojskowej strzał, który zadecydował o losie monarchji.

Być może nawet, że był to strzał przypadkowy, ale reszta żołnierzy, nie zdając sobie sprawy, a widząc się zagrożoną, poczęła strzelać na lud. Okrzyk grozy, rozpaczy i zemsty był odpowiedzią na te strzały, a ten okrzyk biegł z szaloną szybkością po ulicach Paryża. Teraz dyktatura spoczęła w ręku rewolucjonistów: Flocon, Arago, Blanc, Quinet, stanęli odrazu na czele ruchu. Ciała zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci złożono na wozie, obsypano kwiatami, otoczono korowodem pochodni i ruszono z pieśnią zemsty przez ulice i place miasta. Z wież kościelnych zabrzmiały dzwony na alarm!

Król usłyszawszy o tem, co się stało, posłał natychmiast po Molé'go, a gdy ten nie przyszedł — po Thiersa. Thiers zjawił się o północy w pałacu, ale tylko wówczas podejmował się skutecznie na ruch oddziałać, jeżeli główny reprezentant dążeń do reformy — Odilon Barrot z nim się połączy. Król zgodził się na to. Thiers poszedł, aby złożyć gabinet, a naczelnym komendantem garnizonu i gwardji mianowano ks. de Isly, marszałka Bugeaud. Ale i rewolucjoniści nie tracili czasu; barykada powstawała za barykadą, zbrojni ludzie obsadzali je — ale jeszcze nie słyszano dotychczas okrzyku za republiką.

Do dnia 24 lutego przybył Thiers z Odilonem Barrotem do Tuilierów. Król zgodził się na wszystkie ich wnioski: rozwiązanie izby, reforma wyborcza, zakaz strzelania do ludu.

O godzinie 8 uwiadomiony został o tem Paryż proklamacją, kończącą się słowami: „Wolność! Porządek! Jedność! Reformy!" — a podpisaną przez Thiersa i jego kolegę. Zdawało się, że sprawa królewska uratowana, ale złudzenie to trwało krótko. Wprawdzie sami przewódzcy z trudnością by chyba byli zdefiniowali swoje żądania, ale z barykad nie ustąpili. I znów wypadek nieprzewidziany sprawił, że pomiędzy wojskiem a ludem zaszło nieporozumienie, które się skończyło bitką i rozbrojeniem wojska. Żołnierze, którym zakazano strzelać z konieczności, a i z przekonania chylili się na stronę ludu. Dowiedziawszy się o tem, król zdecydował się osobiście stanąć przed wojskiem. Z synami swymi ks. Nemours i Montpensier ukazał się konno w dziedzińcu pałacowym, ale zebrane wojsko milczało, a zdala dochodziły wrogie okrzyki. Wtem dziennikarz Emil Girardin przeciska się przez tłum i staje przed królem i przestraszonemu sucho ale groźnie zapowiada, że jedynie abdykacja może tron uratować — i podaje królowi przygotowaną przez siebie proklamację... I zuchwały ten krok mimo sprzeciwiania się królowej i marszałka Bugeand udaje się najzupełniej. Ludwik Filip złamany i przerażony podpisuje akt abdykacji, mianując regentem starszego syna ks. Nemours. W chwilę potem, król w cywilnem ubraniu opuścił Paryż. Ale morze namiętności nadto było wzburzone, by nawet to ustępstwo mogło uspokajająco podziałać. Książę Nemours zaledwie z życiem umknął, a prowizoryczny rząd stanął na czele Francji! W skład jego weszli: Dupont, de l'Eure, Lamartine, Arago, Manin, Garnier-Pagès, Ledru-Rollin i żyd Cremieux. Nowy rząd z miejsca musiał szukać siedziby w ratuszu — izbę bowiem opanowały niesforne tłumy, które tylko w burzeniu i niszczeniu widziały zaspokojenie swych dążeń.

Na ratuszu uzupełnił się z konieczności i strachu przed socjalistami rząd prowizoryczny, biorąc ich reprezentantów, pomiędzy tymi Ludwika Blanca i czeladnika ślusarskiego Alberta do swego grona. Następnie rozdzielono agendy: Lamartine objął tekę spraw zewnętrznych, Ledru-Rollin wewnętrznych, Manin roboty publiczne, Arago marynarki, prefekturę policji objął Coussidière. Pomimo tego tłumy zajmowały stanowisko groźne, barykady były ciągle jeszcze obsadzone. Co chwila zrywały się hałasy i gwałty i tylko dzięki niestrudzonej, wytrwałej pracy i mowom Lamartina udało się wybuchy zażegnywać. Na drugi dzień ponowiły się te same sceny — znów na ulicach i barykadach pojawiły się krwawo-czerwone sztandary, okupiono sobie dopiero pokój miljonem franków, pozostałym z cywilnej listy królewskiej. Był to błąd, było okazanie słabości wobec ulicy, która na razie uspokoiła się, ale nic z groźnej swej postawy nie utraciła. Dzięki temu względnemu pokojowi zdołał się rząd prowizoryczny usadowić i uroczyście w dniu 27. lutego proklamować rzeczpospolitę na placu Bastylji.

Chodziło teraz o to jak utrzymać pokój wewnętrzny. Przez chwilę myślano o tem, czy nie należałoby pod sztandarem rewolucji europejskiej rozpocząć wojny z Niemcami, ale dezorganizacja siły zbrojnej nie dozwalała tego. Chwycono się więc innych środków: najkrzykliwsze i najburzliwsze żywioły zaangażowano do straży policyjnej i do tak zwanej ruchomej gwardji. Ale cóż miało się stać z dziesiątkami tysięcy tych, którzy skutkiem katastrof spowodowanych rewolucją zostali bez zarobku. Wówczas Ludwik Blanc urzeczywistnił swoją myśl założenia narodowych warstatów, które jako rzecz nie do przeprowadzenia miały się stać niebawem zarodkiem krwawej walki. W warstatach tych, do których wkrótce dziesiątki tysięcy robotników napłynęły, zatrudniano ich w sposób bezpożyteczny i głupi. Niejedni brali tygodniową zapłatę za to, że jutro zasypywali przekop, który dziś zrobili. Była to robota, której brakło tego, co uszlachetnia pracę, choćby najpodrzędniejszą: przeświadczenia u robotnika, że stwarza coś dobrego i pożytecznego, to też nietylko nieroby nadużywali tej instytucji, ale demoralizowali się i ci, którzy dawniej uczciwie pracowali. Do demoralizacji tej i utrzymania niepokoju przyczyniały się kluby rewolucyjne powstające pod kierunkiem ludzi takich, jak Blanqui, Barbès, Raspail, Cabet, Sobner i w. i., które koniecznie chciały republiki opartej na zasadach socjalistycznych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rozbudzenia i wzmocnienia życia rodzinnego. Nawiązując do słów posła prezes tow. p. Wł. Berkan, zwrócił uwagę na ważność zadania, jakie mają za granicą kobiety polskie, których pieczy powierzone jest wychowanie przyszłego pokolenia, narażonego na utratę wiary i narodowości.

Na wystawie obrazów Schultego Pod Lipami ogólną uwagę zwracają wystawione od kilku dni obrazy naszych artystów Fałata i Wywiórskiego. P. Fałat wystawił szereg doskonałych szkiców akwarelowych przedstawiających sceny z polowań i życia domowego cesarza Wilhelma, widok Krakowa i portret p. Milewskiego. P. Wywiórski zaś wystawił pełen realizmu „Cmentarz włóczęgów na Syldzie" i świetne pejzaże z Litwy. Urządzony w zeszłym tygodniu staraniem towarzystwa naukowego Polaków bal na rzecz „kasy bratniej Pomocy", udał się zarówno pod względem zabawy, jak i kasowym bardzo dobrze, dzięki czemu pożyteczna kasa, z której czerpią pożyczki potrzebujący studenci, pozyska pokaźny zasiłek. *S. W.*

Galicyjskie towarzystwo gospodarskie.

Lwów 3. marca.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia delegatów towarzystwa gospodarskiego przewodniczący ks. Sapieha zawiadomił obecnych, że na wczorajszem poufnem posiedzeniu uchwalono wyrazić cesarzowi w dzień jego jubileuszu hołd, cześć i wdzięczność. Zgromadzenie przez powstanie z miejsc wyraziło swą jednomyślną zgodę na powyższy wniosek i poleciło komitetowi, aby się zajął sposobem wykonania tej uchwały.

Dalej sekretarz p. Skrochowski odczytał, a zgromadzenie uchwaliło wnioski powzięte również na wczorajszem posiedzeniu poufnem. W pierwszym wniosku wzywają rolnicy posłów galicyjskich do rady państwa, aby w chwili, gdy kontyngent nieopodatkowanego spirytusu będzie uchwalany, sprzeciwili się jak najenergiczniej wszystkiemu, coby mogło wpłynąć na zwichnięcie rozwoju gorzelnictwa w kraju, aby się domagali energicznie trójletniego okresu kontyngentowego, a wreszcie, aby się starali o udział w kontyngencie także dla tych gorzelń, które zbudowano tuż przed rozpoczęciem nowego okresu kampanji gorzelnianej i aby za podstawę do obliczenia kontyngentu dla gorzelni był brany obszar roli danego majątku.

W drugim wniosku domagają się rolnicy od wydziału krajowego, aby zarazek Lloeffle-rowski tyfusu mysiego wydział krajowy rozdawał darmo, nietylko chłopom ale i obszarom dworskim.

Z kolei p. S. Brykczyński zdał sprawę z czynności komitetu, przedsięwziętych w sprawie handlu galicyjskiego bydłem. Komitet towarzystwa przedewszystkiem zajmował się dość skutecznie wyjednywaniem ulg dla producentów i sprzedawców bydła, a co się tyczy uznania ważności hodowli bydła, to można zaznaczyć wielki postęp. Dowodzą go zgłoszenia się włościan nietylko z tych powiatów, w których od dawna chów bydła stał dość wysoko, jak np. nadwórniańskiego, ale i z innych, z żądaniem, aby komitet dla nich za ich własne, chłopskie, pieniądze kupował za granicą rasowe sztuki bydła. Komitet dalej popierał myśl pośpiesznych pociągów z bydłem z Galicji do zachodnich krajów. Do Wiednia takie pociągi zaprowadzono już, do Monachjum, Ołomuńca, Berna i Pragi niema ich jeszcze, o im się bardzo gwałtownie sprzeciwiają rzeźnicy wiedeńscy. Co do targowicy, którąby należało założyć w kraju, aby nie być zależnym od targowicy wiedeńskiej, to sprawą tą zajmuje się nietylko komitet towarzystwa, ale już i wydział krajowy, lecz na razie nie można doradzać żadnych energicznych i stanowczych kroków w tej sprawie, bo nie jest ona jeszcze dostatecznie i wszechstronnie zbadaną, a przykład z Węgier, którzy tę kwestję nie bardzo pomyślnie rozwiązali, działać musi hamująco. Co do rzeźni, którąby również należało założyć w kraju, to jest ta sprawa na najlepszej drodze. Wydział krajowy zajął się nią i uzyskał już 10.000 zł. jako pierwszą ratę z ogólnej kwoty 100.000 zł. przeznaczonej przez sejm na cel powyższy.

W tej samej sprawie wypowiedział obszerny referat imieniem oddziału pokuckiego dr. Henryk Wielowieyski. Przedstawił najpierw wszystkie niedogodności i szykany, na jakie na targu wiedeńskim narażeni są hodowcy galicyjscy, następnie wszystkie te utrudnienia, jakie galicyjskiemu handlowi bydłem stawiają koleje i ich polityka taryfowa i transportowa, a nakoniec fatalny wpływ na handel bydłem, wywierany przez przepisy weterynaryjnej policji. Na podstawie doświadczeń spółki kraj. dla wywozu bydła z kraju doszedł mówca do przekonania, że z korzyścią dla hodowców galicyjskich jest najpierw wysyłka mięsa do Wiednia a nie bydła żywego, a dalej korzystnem byłoby wyemancypowanie się Galicji z pod przewagi targu wiedeńskiego, a zwrócenie się na targ praski, gdzie i ceny są dobre i odbiorcy chętni, albo na targi na Szląsku pruskim, gdzie wprawdzie władze niemieckie nie są dla eksportu galicyjskiego przychylnie usposobione, ale gdzie bydło żywe mogłoby dość łatwy zbyt znaleść.

Nakoniec atakował mówca sposób zaopatrywania garnizonu lwowskiego w mięso, wykonywany z pominięciem hodowców galicyjskich.

W rezultacie przedstawił p. Wielowiejski następującą rezolucję:

Komitet towarzystwa powinien popierać usiłowania „Spółki krajowej dla podniesienia produkcji i handlu bydłem i nierogacizną" w celu uzyskania dostawy mięsa dla armji, w celu usunięcia przeszkód stawianych wprowadzeniu osobnego pospiesznego pociągu wołowego do Wiednia i rozszerzenia koncesyj na ten pociąg na nowe linje kolei lokalnych galicyjskich, w celu zaprowadzenia pociągów szybszych, niż obecnie z wołami i z wagonami stajennymi i wreszcie w celu wprowadzenia spiesznych pociągów z nierogacizną do Wiednia, Berna i Pragi.

P. Wiesiołowski wyszedł z założenia, że żadne drobne ułatwienia w handlu i hodowli bydłem nic nie pomogą, póki nie będzie zniesiona albo gruntownie zmieniona ustawa o policji weterynaryjnej z roku 1880. Rząd za poparcie, którego mu użyczamy, powinien nam też ułatwiać życie. A tymczasem jest przeciwnie, bo tylko z winy rządu dostała Galicja zarazę bydła i świń, tylko z winy rządu nie może obecnie chłop sprzedać nawet prosięcia i tylko rząd może dać jakąś ulgę w płaceniu podatków, których dotąd mimo przyrzeczeń nie wprowadził w życie i rząd jest temu winien, że chłop, doprowadzony do nędzy, jest podatny dla wszelkiej agitacji antynarodowej. Postawił wniosek, aby komitet towarzystwa gospodarskiego nie ustawał w staraniach o zmianę ustawy weterynaryjnej.

P. Kaczmarz, chłop z Koszenic, narzekał na faktorów żydowskich na targach, którzy zabierają wielką część dochodów, słusznie należnych hodowcy.

Hr. S. Dzieduszycki w mowie, oklaskami nagrodzonej, domagał się od komitetu towarzystwa, aby się postarał o odebranie dostawy mięsa dla załogi lwowsaiej żydowi węgierskiemu, a oddanie jej hodowcom galicyjskim.

Dr. Krzysztofowicz zalecał trzymać się zasady samopomocy. Nie należy się zrzekać pomocy kraju, a tem mniej lenwo zwalczać trudności, wynikających z niedostatecznej troskliwości rządu o Galicję, ale przedewszystkiem należy oprzeć się na własnych siłach, bo tylko w ten sposób handel i chów bydła może się rozwinąć racjonalnie i przynieść zysk hodowcom rolnikom, a nie kapitalistom.

P. Kulicki jako weterynarz stwierdzał fatalne skutki ustawy weterynaryjnej dla hodowli galicyjskiej i zalecał założenie rzeźni we Lwowie.

P. Gliński, wójt z Wyszatycz, żądał, aby komitet starał się u rządu o lepsze i dogodniejsze dla ludności stosowanie przepisów policji weterynaryjnej i o zaprowadzenie jednostajnej i postępowej wagi.

Br. J. Brunicki występował przeciw machinacjom faktorów na targach bydłem i upraszał komitet, aby się tą sprawą zajął przy sposobności.

P. Dmytrasz, chłop z przemyskiego, uskarżał się na krzywdy, jakich doznają chłopi, dostarczający podwód dla wojska i prosił posłów do rady państwa, aby starali się tę anomalję usunąć.

Po końcowej przemowie p. Wielowiejskiego i p. Brykczyńskiego, uchwalono rezolucję pierwszego, dalej rezolucję p. Wiesiołowskiego i rezolucję hr. S. Dzieduszyckiego.

Następnie na wniosek nagły pp. W. Sapiehy i S. Zamoyskiego, uchwalono prosić radcę Struszkiewicza, aby wyjednał u rządu ulgi taryfowe dla zboża, sprowadzanego na zasiewy wiosenne i na wyżywienie ludności.

P. Glański chciał, aby ulgi te dotyczyły także małych ilości zboża, sprowadzanych na powyższe cele, p. Moszyński zaś żądał, aby koleje zupełnie darmo przewoziły owo zboże. Po przemowie hr. S. Stadnickiego, który się sprzeciwił wszelkim dodatkom do wniosku, aby nie czynić go trudniejszym do wykonania i po zapewnieniu p. Struszkiewicza, że jak najchętniej energiczne kroki poczyni dla urzeczywistnienia nagłego wniosku, sam wniosek uchwalono, a przewodniczący podziękował p. Struszkiewiczowi za pomoc jego, udzielaną komitetowi towarzystwa we wszystkich sprawach i odroczył posiedzenie do godz. 6. wieczorem.

Z prowincji.

Stary Sącz 3. marca, *(Z „Sokoła).* Dnia 27. lutego br. odbyło się walne zgromadzenie członków towarzystwa gimn. „Sokół" w Starym Sączu. W zgromadzeniu wzięło udział 36 członków. Sprawozdanie wydziału z roku 1897 przyjęto do wiadomości i udzielono absolutorjum. Na rok 1898 wybrano prezesem druha Jul. Fjołkowskiego, zastępcą druha Ant. Nawratila. Członkami wydziału: Konst. Cesarczyka, Franciszka Jajoła, Aleksandra Pawlikowskiego, Kaspra Szymaszka i Józefa Wyczesanego. Zastępcami: Wł. Essena i Józefa Molewicza. Do komisji rewizyjnej: Józefa Klapę i Saramę.

Brody 1. marca. *(Pogrzeb ś. p. Rogozińskiego. — Znowu o jednego żyda więcej w magistracie. — Kłopoty kupców z płaceniem cła — Ze spraw wojskowych.)* W poniedziałek dnia 28. lutego odprowadziliśmy na wieczny spoczynek urzędnika gminy i żołnierza z roku 1863, sybiraka, ś. p. Rudolfa Rogozińskiego, przy nader licznym współudziale inteligencji i reprezentacji rady gminnej, „Sokoła", straży ogniowej, „Gwiazdy" i kilku przybyłych kolegów sybiraków. Nad grobem przemówił katecheta gimnazjalny ksiądz Świstelnicki o cnotach, poświęceniu i patrjotyzmie ś. p. Rogozińskiego. Nadmienić musimy, że prócz miejscowych księży grecko-katolickiego obrządku, przybyli i okoliczni księża, a to ksiądz Mosiewicz i ksiądz Mrygłodowicz, oddając w ten sposób uznanie i ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu. Ponieważ ś. p. Rogoziński był już oddawna chory i nie mógł urzędować, magistrat nasz powołał na jego miejsce jakiegoś żydka, cieszącego się wielką protekcją wpływowych radnych. Żydek ten nie umie po polsku, ale my nie wątpimy, że rada gminna, w której przewagę mają radni żydzi, protektorzy owego żydka, nada mu tę posadę stale i my w magistracie naszym na piętnastu urzędników będziemy mieli dziesięciu żydów, a tylko pięciu chrześcijan.

Brak srebrnych guldenów daje się dotkliwie uczuwać kupcom mającym płacić cło. Złoto muszą kupcy sprowadzać z Prus, a gdy nie mają ani złota, ani srebra, muszą płacić wysokie składowe.

Nie pojmuję, że izba handlowa nie postara się o ulgi. Czy dla rządu nie byłoby wszystko jedno, gdyby kupcom pozwolono płacić papierami z doliczeniem agia.

Rozpuszczona wieść o wymarszu stojącego tu załogą 30. batalјonu strzelców do Suczawy nie sprawdziła się, gdyż bataljon ten pozostaje w Brodach. Od 1. marca komisja asenterunkowa rozpoczęła tu swą czynność.

Podwołoczyska 28. lutego. *(Wzrost miasteczka. — Kościółek. — Składka).* Miasteczko nasze, które przed laty kilkunastu słusznie za wieś uważanem być mogło, dziś podnosi się znacznie, mając jako punkt graniczny, w którym koncentruje się handel z Rosją, wszelkie warunki do dalszego rozwoju.

W ostatnich czasach utworzono tu sąd powiatowy i urząd podatkowy, a tem samem dano inicjatywę do osiedlenia się kilku adwokatom, notarjuszowi etc. Jednem słowem liczba inteligencji miejscowej wzrasta prawie z dniem każdym, stosunki miejscowe zmieniają się gwałtownie, a wiele potrzeb, wiele zmian wyłania się na każdym kroku, gdyż duch czasu i, jak nadmieniłem, rozwój miasta zmian tych wymagają.

Pomijając bardzo wiele innych braków, chcę dziś poruszyć kwestję piekącą, a mianowicie kwestję tutejszego kościółka rzymsko-katolickiego. Jeżeliby ktoś przyjechał przypadkowo w niedzielę do Podwołoczysk i zobaczył ten ruch prawdziwie wielkomiejski na dworcu kolejowym, przeszedł następnie przez miasto, przypatrzył się tłumom dążącym do kościoła na nabożeństwo, a w końcu i sam do kościoła się udał, to nie przesadzam, że ze ścieśnionem sercem i żalem powiedziałby te słowa: „Przecież Podwołoczyska są dziś miastem i to miastem handlowem, miastem mającem daleko więcej urzędników, aniżeli niejedno miasto powiatowe, miastem, którego właścicielem jest magnat polski, przecież powinny przynajmniej rozpocząć jakąś akcję, by tę kapliczkę, którą rzeczywiście kościołem nazwać nie można, jakoś zrekonstruować i rozszerzyć, jeżeli już o budowie kościoła mowy być nie może".

Zdanie takie musi każdy wypowiedzieć, kto ujrzy setki ludzi klęczących w śniegu na mrozie przed kaplicą, gdyż kaplica jednej trzeciej parafjan nie pomieści. Zacny, powszechnie tu szanowany i wysoko ceniony ekspozyt ks. Podraza (mówię ekspozyt, gdyż probostwa tu niema, Podwołoczyska miasto jest ekspozyturą wsi Kaczanówki) ma zamiar w tych dniach zawiązać komitet celem zbierania składek, z których stopniowo utworzyć się ma fundusz umożliwiający rozszerzenie naszej kaplicy. Parafjanie tutejsi powodowani jego ciepłemi słowy, powodowani szacunkiem, jakim go otaczają, pragną sami z całego serca bodaj małymi datkami powoli uciułać grosz potrzebny na cel wyżej nadmieniony. To też niema u nas żadnego zebrania towarzyskiego, niema żadnej zabawy jużto kasynowej, jużto prywatnej, by przewodnią myślą uczestników nie było, *dulce cum utile* połączyć.

Tak więc było staraniem wydziału kasyna tutejszego, a względnie komitetu zabawowego, urządzać w tegorocznym karnawale wieczorki i dochód z nich na cel wyżej podniesiony przeznaczyć, a jakkolwiek jeszcze dotychczas nie zawiązał się komitet celem zbierania składek, to przedwstępne kroki już poczynione, gdyż zestawienie rachunkowe z odbytych w bieżącym karnawale zabaw wykazuje 180 zł. czystego zysku, które komitetowi po jego ukonstytuowaniu się jako pierwsza wkładka wręczone zostaną.

Mamy więc w Bogu nadzieję, że powoli, przy pomocy miejscowych parafjan, przy poparciu władz i konsystorza, jakoteż szerszego koła zamiejscowych chrześcjan katolików, dojdziemy z czasem do zamierzonego celu i że z czasem Podwołoczyska, które z przyległą Zadnieszówką 6000 mieszkańców liczą, obecną kaplicę zrekonstruują i powiększą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 4. marca.

W sali tow. muzycznego wieczór kwartetowy.

O godz. 6½ druga pogadanka w towarzystwie prawniczem.

O godz. 7. wieczorem walne zgromadzenie „Echa."

Teatr hr. Skarbka: „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna G. Hauptmana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (4.): Kazimierza. Wschód słońca o godzinie 6 minut 46, zachód o godzinie 5 minut 42.

Obsadzenie gr. kat. kapituły przemyskiej. Archipresbitrem mianowany został ks. kanonik Karol Wołoszyński, archidjakonem ks. kanonik Paweł Matkowski, scholiarchem ks. kanonik Miron Podoliński, a proboszczem katedry ks. kanonik Jan Wojtowicz. Kanonikami gremjalnymi zostali mianowani: ks. Jan Borsuk, dotychczasowy proboszcz parafji św. Norberta w Krakowie, ks. Jan Stryjski, wojskowy kapelan z Przemyśla i ks. Michał Mryc, dotychczasowy wicerektor lwowskiego seminarjum duchownego.

Na kolei lokalnej Łupków-Cisna przywrócono ruch pociągów towarowych.

Pogrzeb ś. p. Andrzeja Fredry odbył się wczoraj rano we Lwowie z wielką okazałością. Trumna zmarłego była formalnie zasypana wieńcami: od rodziny, od rudeckiej rady powiatowej, której nieboszczyk był prezesem, od towarzystwa zaliczkowego w Rudkach, które również miało go na swojem czele, od towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, od artystów sceny skarbkowskiej, której dzieje związane są tak ściśle z nazwiskiem Fredrów, od przyjaciół, obywatelstwa wiejskiego, włościan i t. d. Włościanie z Beńkowej Wiszni nieśli wieniec od oficjalistów i od wiceprezesa rady powiatowej rudeckiej barona Brückmana. O godzinie 10. rano w kościele św. Mikołaja odprawił żałobne nabożeństwo kapelan szpitalny ksiądz Cichy, a ruskie duchowieństwo odśpiewało *Requiem*. Kondukt ruszył następnie ulicami: Akademicką, Karola Ludwika, Kopernika, Leona Sapiehy, ku rogatce Grodeckiej, skąd zwłoki nieboszczyka odwieziona do Beńkowej Wiszni, gdzie będą złożone w grobach rodzinnych. W pogrzebie wzięły udział bractwa i sporo publiczności, wśród której znaleźli się: marszałek kraju hrabia Stanisław Badeni, namiestnik książę Sanguszko, były prezydent izby poselskiej Abrahamowicz i wiele innych wybitnych osób.

Rozmowa z prezydentem Abrahamowiczem. Wiedeński korespondent *Czasu* przesłał swemu pismu rozmowę z p. Abrahamowiczem, której głównym przedmiotem była zmiana regulaminu izby. P. Abrahamowicz uznaje za potrzebne wprowadzenie następujących zmian w regulaminie izby:

1. usunięcie z regulaminu pierwszych czytań przedłożeń rządowych, które w każdym razie muszą być odesłane do komisji, co do wniosków poselskich, to w pierwszem czytaniu jedynie wnioskodawcy powinno służyć prawo głosu.

2. uchylenie imiennych głosowań przy sprawach formalnych, z wyjątkiem wypadków, gdzie prezydent nie jest w stanie stwierdzić stosunku głosów;

3. modyfikacja postanowień, co do posiedzeń tajnych w tym kierunku, aby izba natychmiast, na poparty należycie wniosek, bez żadnej dyskusji rozstrzygała o tajności, względnie jawności posiedzenia. Dotychczas było tak, że prezydent na żądanie 10 posłów polecał opróżnić galerje i wtedy dopiero debatowano i rozstrzygano sprawę tajności posiedzenia;

4. aby mówcy, którzy przedłożyli wnioski, a z powodu zamknięcia dyskusji nie przyszli do głosu, nie mieli prawa żądania, aby dyskusję na nowo otwierano.

P. Abrahamowicz jednak jest pewny, że przy dzisiejszych środkach dyscyplinarnych wszelkie zmiany nie doprowadzą do żadnego celu. Najostrzejszym środkiem dyscyplinarnym jest dziś zastosowanie paragrafu 57 regulaminu, to jest odebranie mówcy głosu bez poprzedniego upomnienia. Dlatego też już w roku 1892 uchwalono dopuszczalność wykluczenia; tylko co do kwestji zasystowania wypłaty dyet, miał baron Chlumetzky pewne wątpliwości.

Dla faktycznego wykonywania prawa wykluczania posłów, musi być — zdaniem p. Abrahamowicza — stała straż parlamentarna, podobnie jak we Francji, gdzie do służby w parlamencie przydzieleni są żołnierze. Poseł, wydalony z izby, nie powinien być jednak wypuszczony na ulicę, lecz przez pewien czas przytrzymywany w gmachu parlamentarnym — aby wobec tłumów ulicznych nie udawał męczennika i nie wywoływał zamieszek.

Co do nietykalności poselskiej, sądzi p. Abrahamowicz, że nietykalność ta powinna ustawać z chwilą, kiedy poseł schwytany zostanie na gorącym uczynku wyprawiania burd w izbie, zrywania posiedzeń za pomocą gwałtów, łżenia prezydenta i t. p. W każdym razie p. Abrahamowicz nie łudzi się bynajmniej nadzieją, że zmiana regulaminu okaże się skuteczną wobec mniejszości liczebnie silnej, bezwzględnej i odgrywającej komedję męczeństwa.

Wreszcie w kwestji przyszłego prezydenta Izby, oświadczył p. Abrahamowicz, że koło polskie, jak przedtem, tak i teraz, domagać się będzie wyboru członka stronnictwa katolicko-ludowego.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Adama Marjana Karchezego w Strzyżowie, Wilhelma Gawrońskiego w Kamionce strumiłowej, Romana Komara we Lwowie, Bronisława Wiśniewskiego w Starem mieście, dra Filipa Drużbackiego w Wieliczce, Stanisława Biedermana w Mościskach, Marjana Jagusińskiego w Trembowli, Kazimierza Spałkego w Białej, Antoniego Schultisa we Lwowie, Seweryna Dolnickiego w Nisku, Józefa Rübenbauera w Pilznie, dra Stanisława Piekarskiego we Lwowie, dra Hugona Schwarca w Lisku, Władysława Madeyskiego we Lwowie, dra Adama Bala w Krośnie, Michała Wierzchowskiego w Turce, Piotra Seweryna Buszyńskiego w Zbarażu i Adama Grabowskiego w Sokalu koncepistami namiestnictwa.

Telefon między Lwowem a Krakowem, Białą i Wiedniem został z dniem dzisiejszym otwarty dla użytku publicznego.

Pojedynki. Pan M., znany szermierz lwowski, otrzymał przed kilku dniami aż cztery pary sekundantów od czterech braci, panów H. Panowie ci uczuli się dotknięci uczynioną im przez p. M. pewną humorystyczną propozycję i wyzwali go. Dwa pojedynki już się odbyły, a z obu wyszedł pan M. zwycięsko, podczas gdy obaj bracia H. odnieśli dość ciężkie rany.

Probostwo. Opróżnione rzym. kat. probostwo *regiae coll.* w Jabłonowie, nadało namiestnictwo ks. Edmundowi Senkowi, administratorowi tego probostwa.

Kurja żydowska. *Grzmot* w ostatnim numerze podnosi myśl oddzielenia żydów w osobnej kurji wyborczej i tak pisze: „Całe życie coraz bardziej nam żydzieje. Zastanówmy się nad naszem życiem publicznem, wejrzyjmy w interesy naszych miast i miasteczek, a w końcu za kulisy rad miejskich i magistratów samych nawet stołecznych królewskich miast Lwowa i Krakowa. Czy jest jaki interes, na który nie wywieraliby oni wpływu! A przy wyborach do rady miejskiej, co się to dzieje? Najformalniejsze i to zorganizowane kupczenie głosami! W sejmie na niejedno zamyka się oczy przez wzgląd na nich, a przy wyborach do rady państwa, czy byłby posłem Daszyński, gdyby nie żydzi?! I tak na każdym kroku. Te tylko instytucje publiczne są wyrazem naszej opinji, które stoją na gruncie wyznaniowym. Wszystkie inne nie są takiemi, jak my sobie tego życzymy, ale są wyrazem żydowskiego „współdziałania", a raczej przeciwdziałania naszym życzeniom i potrzebom. Nie można dzisiaj mówić o odjęciu żydom praw obywatelskich, ani też tego nie chcemy. Słuszną jest rzeczą, żeby każdy za swoje pieniądze (podatki) miał głos w sprawach publicznych, a jeszcze słuszniejszą, żeby żydzi mieli w izbach sejmowych swoich rzeczników, na wypadek, gdyby chrześcjanie chcieli ich krzywdzić. Nie myślimy się o to spierać. Proponujemy jednak i podajemy do zastanowienia: Czyby nie było lepiej i dla nas i dla nich, gdyby oni zabierali głos w sprawach publicznych osobno, a my osobno? My sobie wybierajmy sami i osobno naszych posłów, a oni niech mają swoich osobnych posłów, do których wyboru my znowu nic a nic wtrącać się nie będziemy. Byłoby może więcej posłów żydowskich niż dzisiaj, ale za to zniknąłby żydowski wpływ na sprawy publiczne i chrześcjaństwo nie potrzebowałoby nigdy zarzekać się swych ideałów. Opinja publiczna uwolniłaby się od wpływów semickich, bo żydzi nie mieliby już interesu zakładać lub przekupywać „naszych" gazet! Całe życie publiczne orzeźwiłoby się i sprawy szłyby raźniej naprzód! Całkiem poważnie występujemy z tym projektem oddzielnej kurji żydowskiej. Może on z początku tylko śmiech wzbudzi, ale my nie widzimy innego sposobu wyjścia z położenia arcykłopotliwego dla obydwóch stron".

Znachor. We wsi Mielowce koło Ułaszkowiec w pow. czortkowskim jest chłop, znany pod nazwą Maksym. Posiada porządną chałupę, na której szczycie umieścił sobie krzyż czarny, jako godło swego zatrudnienia, zajmuje się bowiem leczeniem słabych, sposobem „czarodziejskim" wróżeniem itp. Mnóstwo ludzi, szczególniej prostych przychodzi do niego po poradę, za którą każe sobie dobrze płacić. Lecz nietylko lud wiejski i sfery inteligentne z dalszych okolic przyjeżdżają do niego, by doznać ulgi w cierpieniach i dowiedzieć się czegoś co do przyszłości. Dotychczas żadna władza w to nie wejrzała.

Protestanccy Mazurzy w Berlinie, którzy dotąd żyli w zupełnem rozproszeniu, zaczynają się obecnie organizować głównie za staraniem pastora Abramowskiego, który dobrał sobie do pomocy komitet, składający się z 12 osób. Komitet ten wydał odezwę, wzywającą Mazurów w Berlinie do połączenia się w jednem ognisku celem pielęgnowania solidarności narodowej i wyznaniowej, oraz mowy ojczystej.

Kaprysy aury. Po kilku dniach ciepłych, słonecznych, prawdziwie wiosennych, spadł dziś w nocy śnieg nawalny i grubą warstwą pokrył ulice i dachy.

W sprawie ks. biskupa Symona donoszą z Rzymu do *Polit. Corresp.*: Wiadomość jednego z dzienników niemieckich, jakoby ks. biskup Symon został upoważniony do opuszczenia Odessy i do powrotu do swojej djecezji, jest bezpodstawną. Nieporozumienie, wywołane internowaniem ks. biskupa Symona w Odessie, nie jest jeszcze załagodzone, Kongregacja dla nadzwyczajnych spraw kościelnych zbada wkrótce akta, dotyczące tej kwestji, poczem Watykan natychmiast zakomunikuje swoje postanowienie p. Czarykowowi, rosyjskiemu ministrowi-rezydentowi przy Watykanie.

Nagła śmierć. Onegdaj wieczorem o godzinie ¾7 zmarł nagle w sklepie J. K. przy ulicy Wałowej pod l. 11 na udar sercowy Leon Rudnicki, profesor ruskiego gimnazjum. Ś. p. Rudnicki przyszedł do sklepu, aby zapłacić ratę za ubranie i w chwili, gdy wyciągał pieniądze z pugilaresu upadł na ziemię nieżywy. Wezwany natychmiast na miejsce wypadku dr. Mosing, nie zdołał mimo zastosowania wszelkich środków, przywrócić ś. p. Rudnickiego do życia. Po skonstatowaniu śmierci przez lekarza miejskiego dr. Elektorowicza, zarządził komisarjat śródmieścia odstawienie zwłok do mieszkania nieboszczyka przy ulicy Kopernika pod l. 19. Ś. p. Rudnicki zostawił czworo dzieci.

Zmarznięcie. W nocy z 26. na 27. stycznia udali się Michał Ilczyna, Iwan Dudek, Jan Górski i Marcin Czop, robotnicy, zajęci przy ścinaniu drzewa w lesie, do szynku na Podlesinie, przysiołku należącym do Kadłubisk (pow. Cieszanów). Po uraczeniu się wódką w karczmie i zaopatrzeniu się w ten napój na drogę, rozeszli się wszyscy do domu. Około północy Iwan Dudek odprowadził Michała Ilczynę pod jego ogród i tam go pozostawił. Dnia następnego o godzinie 6 rano znaleziono Michała Ilczynę do tego stopnia zmarzniętym, iż mimo udzielenia mu natychmiastowej pomocy przez domowników, około godziny 1. popołudniu ducha wyzionął. Na śniegu, gdzie leżał Ilczyna były ślady krwi, pochodzące rzekomo ze zranienia palców o żelazną piłę, z którą powracał do domu. Śledztwo w toku.

Nieszczęśliwe wypadki. W Dębicy na dworcu kolejowym zabity został 30. stycznia przez spadający ciężki pień drzewa robotnik Józef Szczerbiński.

Franciszek Średnicki, około 18 lat liczący parobczak z Sierakosiec (pow. Przemyśl), wiózł z Rybotycz do domu 31. stycznia furę drzewa opałowego. Na drodze między Rybotyczami a Makową zluzował się na gołoledzi wóz i przewrócił na Średnickiego, który też znalazł śmierć na miejscu.

Parobek Michał Kowalczuk z Łuhów (pow. Dolina), udał się 31. stycznia do lasu gminnego celem uzbierania drzewa opałowego. W lesie wydrapał się na jodłę, by prawdopodobnie ułamać kilka gałęzi, noga mu jednak posunęła się, a biedak spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że od razu ducha wyzionął.

Iwan Hołóbka z Nikłowic (pow. Mościska), parobek miejscowego dzierżawcy dóbr Arnolda Mischla, wyjechawszy dla obmycia wózka, zaprzężonego w parę koni, pod śluzę, utonął wraz z nimi 1. lutego o godzinie 8. wieczorem. Nazajutrz wyciągnięto z wody wózek i konie, trupa zaś Hołóbki, mimo starannych poszukiwań, odnaleźć nie zdołano.

Manifestacje teatralne. Czytamy w *Czasie*: „Już w sobotę krążyły pogłoski, że sztuka „Nowe Ghetto" spotka się z nieprzyjaznymi objawami; wskutek tego prawdopodobnie wzmocniono posterunki policyjne około teatru; nie przyszło wszakże do żadnych demonstracyj, a publiczność teatralna składała się w bardzo znacznej większości z pośród izraelickich kół tutejszych. Onegdaj dawano po raz drugi „Nowe Ghetto". Zaraz na początku przedstawienia zauważyć można było, że między widzami na galerji i w tylnych rzędach parteru panuje pewne rozgorączkowanie i ożywienie, a dodać należy, że w teatrze znajdowało się wielu studentów i robotników. Już podczas pierwszego aktu publiczność podzieliła się na dwa obozy: zwolenników i przeciwników sztuki, którzy kolejno klaskali stosownie do tego, jak pojedyńcze sceny odpowiadały ich sympatjom. W trzecim akcie padła na scenę, rzucona z galerji wiązka cebuli, naśladująca wieniec, przyczem ozwały się głosy ironiczne, że to wieniec dla dyrektora Pawlikowskiego. Podczas sceny poprzedzającej policzkowanie, rozległy się sykania i gwizdania i wśród tej demonstracji kurtyna zapadła. Gdy policja wzywała demonstrujących do spokojnego zachowania się, domagali się oni zerwania przedstawienia, do czego wszakże nie dopuścił p. komisarz Broszkiewicz. Tymczasem przytrzymano owego człowieka, który rzucił cebulę na scenę; oświadczył on, że nazywa się Poprawa, jest węglarzem i mieszka na Kazimierzu. Przytrzymanego puszczono na wolność. W scenie końcowej aktu III. pewna część żydów biła oklaski, chcąc stłumić sykania.

„Akt IV. rozpoczął się wśród tupania, hałasu, gwizdania, tak, że nie było słychać głosu artystów. Urzędnicy policyjni uspakajali publiczność, jednakże bezskutecznie. Ktoś rzucił hasło: Wychodzić! Wychodzić! — i rzeczywiście znaczna część publiczności nietylko z galerji i parteru, ale z lóż i balkonu częścią stosując się do wezwania, częścią zaniepokojona demonstracjami, wyszła z teatru. Sztukę grano do końca wobec przerzedzonej widowni. Przed teatrem zebrana gromada osób wznosiła okrzyki; „*Pereat* Pawlikowski! — Kraków żydowskiej sztuce!" itp. Zebrani ruszyli następnie w pochód z przed gmachu teatralnego ku Kleparzowi i doszli przed dom p. Mieczysława Pawlikowskiego na Kleparzu (róg ulicy Krzywej), celem urządzenia demonstracji przeciwko dyrektorowi teatru p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Doszedłszy przed ów dom, tłum wydawał okrzyki

„*Pereat* Pawlikowski! — Precz z Pawlikowskim!“ Wtedy ktoś głeśno zwrócił uwagę, że tu Tadeusza Pawlikowskiego nie ma i zebrani skierowali się z powrotem do miasta przez ulicę Sławkowską. W Rynku wznieśli okrzyk przed redakcią *Głosu Narodu:* „Niech żzje!“ poczem rozeszli się spokojnie“.

Kradzież. W nocy z dnia 1. na 2. z. m. w Rawie rozbił niewiadomy złoczyńca podwójne drzwi, prowadzące z cmentarza do zakrystji cerkiewnej i skradł ze skarbonki około 100 zł., a nadto korale z obrazu. Zamki rozbitych drzwi były bardzo słabe i zepsute, co ułatwiło jedynie zamach na cerkiew. Dochodzenie w toku.

* **Rekolekcje** wielkopostne dla pań w kaplicy sióstr Nazaretanek (Unja Lubelska 9) odbywać się będą pod przewodnictwem ks. Adamskiego T. J. od 7. do 10. bm. W poniedziałek 7. bm. nauka wstępna, a w trzech następnych dniach po trzy nauki dziennie. W piątek komunja jeneralna wielkanocna.

* **Izba stowarzyszeń rękodzielniczych** zaprasza przełożonych i członków wszystkich stowarzyszeń przemysłowych, aby ze swoimi sztandarami i insygniami korporacyjnymi wzięli gremjalny udział w uroczystym obchodzie jubileuszowym papieskim, który — jak wiadomo — odbędzie się w niedzielę d. 6. bm.

* **Druga pogadanka prawnicza** odbędzie się dziś w piątek o godz. 6½ w lokalu towarz. prawniczego.

* **Z „Echa.“** Doroczne walne zgromadzenie tow. śpiew. „Echo“, odbędzie się w piątek d. 4. bm. o godz. 7. wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** towarz. zaliczkowego urzędników pocztowych we Lwowie odbędzie się w sobotę d. 12. bm. o godz. 7. wieczorem w sali klubu pocztowego.

* **Prezes „Sokoła“** lwowskiego wzywa druhów, aby celem udziału w nabożeństwie i uroczystym obchodzie ku czci Leona XIII. zgromadzili się w stroju uroczystym d. 6. bm. o godz. 8½ rano w gmachu „Sokoła.“ „Gwiazda“ również zaprasza swych członków do wzięcia udziału w uroczystości papieskiej.

* **Zebranie** lwowskiego koła towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 5. bm. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

* **„Rodzina“** w Gródku odbędzie walne zgromadzenie d. 6. bm. o godz. 3. popoł. w sali magistratu.

* **Wieczór kwartetowy.** Dziś odbędzie się w sali gal. Towarzystwa muz. piękna produkcja kwartetu, w której prócz zwykłych jego członków weźmie udział pianista p. Henryk Melcer. Pieśni odśpiewa p. Chulawska. Na programie kwartet Volkmana i kwintet fortepianowy Cezarego Francka. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Zmarl.:
Józef Braun, emerytowany urzędnik kolei, zmarł w Stryju w 55 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Dzwon zatopiony“, bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Grochowy wieniec“, czyli „Mazury w Krakowskiem“, komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Antoniego Małeckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Hugenoci“, opera w 4 aktach Mayerbeera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Świerszczyk za piecem“, opera w 3 aktach Goldmarka.

Nowa opera polska. *Kraj* donosi: Pan Emil Młynarski, profesor odeskiego koncerwatorjum, pracuje — od dwóch lat nad operą, osnutą na tle sienkiewiczowskiej powieści „Quo vadis“. Kompozytor bawił niedawno w Warszawie, w celu zapoznania się z warszawskimi warunkami scenicznymi i wynalezienia librecisty. Wybór p. Młynarskiego padł na współpracownika *Kurjera Polskiego* w Warszawie, p. Kazimierza Laskowskiego, który rozpoczął już pracę nad librettem. „Ligja“ mieć będzie trzy akty, a sześć obrazów. Akt pierwszy jest już ukończony, a co do kompozycji pana Mł. wiadomo tyle, że wprowadzić zamierza i motywy ludowe, ze względu na pochodzenie Ligji i Ursusa.

Tłómaczenie Mickiewicza po włosku. Nakładem firmy wydawniczej *Roux e Frascati* wyszło w Turynie tłómaczenie niektórych utworów Adama Mickiewicza we włoskim języku, przez Aglaura Ungherini'ego. Tytuł dziełka jest: *Gli Dziady, Conrado Wallenrod e Poesie varie, traduzione dal polacco di Aglauro Ungherini.* Tłómaczenie zostało dokonane prozą, na czem oczywiście, wartość przekładu straciła. Przedmowę do dziełka w języku francuskim napisał syn poety, zamieszkały w Paryżu, Władysław Mickiewicz, a p. Ungherini dał nadto wstęp biograficzny, w którym zebrał kilka świeżo wydanych szczegółów do życiorysu wieszcza, a zwłaszcza do jego pobytu w Wilnie. Od lat dwudziestu p. A. Ungherini zajmował się tłómaczeniem Mickiewicza na którego, jak powiada, zwrócił jego uwagę Józef Mazzini. Tłómaczenie Konrada Wallenroda było już drukowane w r. 1876 w jednym z umbryjskich miesięczników *La Favilla* (Iskra). Z poezyj lirycznych A. Mickiewicza, znajdujemy tutaj tłómaczone: „Faryss“, „Panią Twardowską“, „Redutę Ordona“, „Trzech Budrysów“ itd.

Z izby sądowej.

Lwów 3. marca.

(Piętnaście pożarów).

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw 23-letniemu Pejsachowi Gimplowi i jego ojcu Izaakowi Gimplowi, oskarżonym o zbrodnię podpalenia. Akt oskarżenia wylicza piętnaście pożarów, wzniecονych w Rzęśnie ruskiej w czasie od 15. sierpnia do 24. października 1897 r., które wedle twierdzenia mieszkańców tej wsi, na podstawie rozmaitych znalezionych na miejscu zbrodni szmat i kłaków, podłożył Pejsach Gimpel w porozumieniu ze swoim ojcem. Zbrodniarze podpalali chałupy włościańskie w tej przypuszczalnie rachubie, że gdy chłopu dom się spali, a on nie będzie miał pieniędzy na wystawienie nowego, to grunt także sprzeda, oczywiście za byle co.

Najsilniejszym szczegółem dla poparcia skierowanych przeciw Gimplom podejrzeń jest to, że dnia 24. października schwytano młodego Gimpla na gorącym uczynku, przy podpalaniu pewnej chałupy włościańskiej. Oddano zaraz Pejsacha Gimpla w ręce żandarmów, i od tego czasu w Rzęśnie ruskiej nie było już żadnego pożaru. Charakterystycznem jest przytem, że pożary te wybuchały prawie zawsze w nocy z sobotę na niedzielę, oraz to, że Izaak Gimpel pertraktował po pierwszych kilku pożarach z każdym pogorzelcem o kupno gruntu.

Dziś przed południem przesłuchiwano Izaaka Gimpla. Zaprzecza on stanowczo rzucanym na niego podejrzeniom i utrzymuje, że żadnej winy nie dopuścił się, ani też nie przypuszcza, aby jego syn miał jaki powód do podpalania cudzych zagród. Izaak Gimpel liczy 51 lat, odznacza się krzaczastą siwą brodą, podrzynającą się pod duże czarne pejsy; ubrany w długi brązowy paltot, pełen plam i łat. Ma na każde pytanie gotową odpowiedź, obwinia o podpalanie kilka rodzin chłopskich jakąś nieznaną w Rzęśnie ruskiej babę, z zadowoleniem zeznaje, że „pan wójt“ jest stałym i niezmiernie częstym gościem w jego karczmie. Był karany wiele razy za rozmaite przekroczenia, a także siedział dwa lata w więzieniu za kradzież.

Rozprawa potrwa około siedmiu dni. Wezwano 52 świadków.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Targ na bydło. (Wiedeń 1. marca). Spęd wczorajszy 4327, pomiędzy temi 325 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie 26 do 37 za kilo.

— **Wpływ zimna na żywotność nasion.** Pp. Brown i Escombe przedstawili Towarzystwu królewskiemu w Londynie rezultaty swych badań nad tym przedmiotem. Nasiona, wybrane do doświadczeń, były umieszczone w małych rurkach szklanych, powoli ochładzanych i pozostawionych w zbiorniku, z którego wypompowano powietrze. Zbiornik ten zawierał około 2 litrów powietrza płynnego, którem napełniano go w miarę potrzeby. Nasiona pozostawały w ten sposób około 110 godzin w temperaturze —183° do —192°C., na co zużywano do 10 l. powietrza ciekłego. Osuszano nasiona naprzód na powietrzu, a po wydobyciu ich z rurek porównywano ich siłę kiełkowania z podobnemiż nasionami, utrzymywanemi w warunkach normalnych. Okazało się, że wszystkie użyte do doświadczeń nasiona zachowały najzupełniej swą żywotność pomimo znacznego zimna, na które były wystawione i rozwijały się w następstwie zupełnie tak, jak normalne.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Ruch towarowy między Rumunją a Austro-Węgrami i Niemcami. Z dniem 1. marca 1898 roku wszedł w życie dodatek III. do taryfy część I. rozdział B. dla powyż wymienionego ruchu.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 1. marca. Pomimo zwyżkowej tendencji na targach zagranicznych, u nas pokup na pszenicę i żyto nie wzmaga się wcale, gdyż potrzeby młynów miejscowych są ograniczone, a na wywóz poszukiwane są jedynie celne gatunki, jakie mało się pojawiają. W tych warunkach cena pszenicy i żyta zaledwie się utrzymuje.

Natomiast owies i jęczmień są poszukiwane, a wobec braku dowozów właściciele stawiają wysokie żądania, na które kupujący muszą się godzić. Znaczne obroty odbywają się także w kukurudzy, która w ostatnich dniach dość znacznie w cenie się podniosła.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·15; czerwoną 10·75 do 11·60 zł.; żółtą 10·75 do 11·50 zł.; żyto 8·30 do 8·70 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·75 zł.; na paszę 6·50 do 7·25 zł.; owies 7·50 do 8·25 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od 5·80 do 5·80 zł. Wszystko za 100 kilogr.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 2. marca 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·60 do 11·10, żyto od 7·55 do 7·80, jęczmień browarny od 6·75 do 7·75, jęczmień pastewny od 5·60 do 6·—, owies od 6·90 do 7·10, rzepak od 11·75 do 12·75, hreczka 7·25 do 7·70, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·80 do 6·50, konicz czerwony od 30·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·— do 18·25.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35, dostarcza całymi wagonami kukurudzę, bobik, owies, jęczmień, nawozy sztuczne, jak również i węgle w wszelkich używanych gatunkach. Przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Sytuacja.

Słoweńscy członkowie tryjesteńskiej rady miejskiej, które jest dla Tryjestu zarazem sejmem, wystosowali do bar. Gautscha memorjał, w którym łączą się z uchwałą sejmu kraińskiego w sprawie utworzenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie.

Neues Wiener Journal donosi, że minister sprawiedliwości, dr. Ruber, jest autorem nowych rozporządzeń językowych.

Poseł Gross oświadczył, że Niemcy nie mogą przyjąć przedłożonych im rozporządzeń językowych dla Morawji.

Niemcy wniosą zaraz po wyborze prezydenta izby poselskiej wniosek naglący o ustawowe uregulowanie kwestji językowej.

Neues Wiener Journal donosi także, że Jaworski oświadczył na wczorajszej konferencji z Abrahamowiczem, Kramarzem i Fuchsem, iż jego wniosek w sprawie zmiany regulaminu izbowego i prawa Falkenhayna, nie odnosi się do nowej sesji rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 3. marca. Wreszcie poważny organ czeski *Politik*, zamieścił artykuł, który zdaje się być echem przekonań i zapatrywań całej większości. Artykuł ten brzmi w streszczeniu jak następuje: Jedynie od posłów czeskich zależy dalsze istnienie większości. Powodem, iż wogóle mówi się teraz o przyszłem istnieniu większości jest ten fakt, iż dały się słyszeć głosy czeskie domagające wystąpienia Czechów z większości z powodu mających się ukazać nowych rozporządzeń językowych i z powodu znanego oświadczenia namiestnika Czech hr. Coudenhovego o czeskiem prawie państwowem. Stanowisko rządu wobec czeskiego prawa państwowego od dawna jest już znanem, jednak forma i ton oświadczenia hr. Coudenhovego bezwarunkowo zasługują na naganę. Czyż dziś więc z powodu nietaktu popełnionego przez namiestnika Czech ma się rozbić większość, która ani pod Badenim, ani pod Gautschem nie jest większością rządową? Ona utworzyła się na podstawie autonomicznego programu, ona z powodu obstrukcji odniosła pewne pozytywne rezultaty, ale przyznać trzeba, że i obstrukcja odniosła pewne rezultaty, chociaż negatywnej natury.

Jeśli podczas przyszłej sesji powtórzą się sceny podobne, jakie w izbie poselskiej rozgrywały się podczas ubiegłej sesji, wówczas sesja będzie zamknięta i br. Gautsch będzie rządził bez parlamentu, jeśli mu uda się pozyskać Węgry do przedłużenia prowizorjum jeszcze na rok jeden. W jesieni może jeszcze raz br. Gautsch spróbuje rządzić przy pomocy parlamentu i zwoła go, ale gdy i ta ostatnia próba zawiedzie, wówczas na miejsce obecnego parlamentu będzie musiała wejść jakaś inna instytucja.

W każdym razie program większości będzie urzeczywistniony. Jeżeli parlament będzie zdolny do pracy i nie przeszkodzą mu w działaniu awantury obstrukcyjne, wówczas większość wstępuje w swoje prawa, jest w normalnie pracującej izbie większością i rząd musi zaakceptować jej politykę. Jeżeli zaś parlament absolutnie do dalszej pracy zdolnym nie będzie, wówczas będzie musiał rząd rozszerzyć autonomję krajów, odstąpić wiele spraw należących dotychczas do rady państwa sejmom itp. W tym razie więc również będzie urzeczywistnienie programu większości. Szanse jej zatem są pomyślne bez względu na to jak się ułożą wewnętrzne stosunki parlamentarne w Austrji.

Być może, że jej cierpliwość będzie wystawiona na nową próbę, lecz w końcu będzie musiał być stworzony taki stan rzeczy, którego stworzyć hr. Badeni nie miał odwagi. O zmianie programu rządu pod Gautschem myśleć nie można. Nie ma on do większości wielkiego zaufania, a przez ustępstwa ustawiczne dla opozycji nic wielkiego nie zdziała.

Wiedeń 3. marca. Stanowisko teraźniejsze gabinetu jest chwilowo dość pomyślne gdyż umiarkowane stronnictwa skłonne są zaniechać obstrukcji, która do żadnego rezultatu nie prowadzi i godzą się, aby nowe rozporządzenia językowe zbadano spokojnie, objektywnie i rzeczowo. Stronnictwami temi są wierno konstytucyjna większa własność i stronnictwo postępowe (liberalne).

Wiedeń 3. marca. Rozstrzygnięcie kiedy ma być zwołana rada państwa i ogłoszone nowe rozporządzenia językowe pozostawiono cesarzowi, który tu jutro powraca.

Ogłoszenie nowych rozporządzeń odbędzie się w inny sposób, niż to uczynił hr. Badeni. Hr. Badeni tekst rozporządzeń przesłał urzędownie pismom urzędowym, a prywatnie pismom innym. Br. Gautsch nowe rozporządzenia ogłosi tylko w pismach urzędowych w Wiedniu, Pradze i Bernie.

Dalej rozporządzenia hr. Badeniego zawierały jednakowe przepisy dla Czech i Moraw, podczas gdy w rozporządzeniach gautschowskich będą różnice. Mianowicie co się tyczy Czech, nowe rozporządzenie powołuje się na podział Czech na trzy częci: czysto niemiecką, czysto czeską i mięszaną czesko-niemiecką. Rozporządzenia dotyczące Moraw nie mówią nic o jakimś podziale.

Również w sprawie używania języka niemieckiego lub czeskiego w wewnętrznej służbie urzędowej są inne przepisy dla Czech, a inne dla Moraw.

Koła niemieckie, od których zaczerpnąłem szczegółów o tych rozporządzeniach, nie są z nich zadowolone, a szczególniej razi je to, iż Morawy tak samo jak pierwej uważane są za obszar jednolity i nie podzielono ich jak Czechy na trzy okręgi. Wskutek tego w całym kraju podania muszą być w obu językach przyjmowane i w całym kraju musi się na nie odpowiadać w tym języku, w którym je wniesiono.

Według najświeższych pogłosek na przyszłego prezydenta izby został przez prawicę desygnowany dr. Fuchs (katolicka partja ludowa), który za poprzedniej sesji był drugim wiceprezydentem.

Berlin 3. marca. W tutejszej *Post* pojawił się p. t.: „Zur Lage in Oesterreich“ artykuł, pochodzący z wiedeńskich sfer rządowych. W artykule tym czytamy między innemi: Sfery rządowe wcale się tem nie łudzą, aby wkrótce zebrać się mający parlament mógł spokojnie obradować. Sesja prawdopodobnie będzie bardzo krótką. Wczesne zwołanie delegacyj ma ten tylko cel, aby bez względu na wewnętrzne rozterki w monarchji, zewnętrzne wspólne sprawy monarchji w drodze konstytucyjnej załatwić i w razie zewnętrznych komplikacyj, które łatwo na wiosnę zdarzyć się mogą, być gotowym.

Zewnętrzne mocarstwowe stanowisko monarchji nie może być zawisłem od wewnętrznych walk parlamentarnych. Sprawy wewnętrznej polityki w razie potrzeby będą dla porządku załatwiane za pomocą rozporządzeń prowizorycznych. „To jest na razie — twierdzi korespondent *Post* — *ordre de bataille* rządu“.

Artykuł ten kończy się temi słowy: „Koła miarodajne z zimną krwią oczekują dalszego rozwoju spraw. O zmianie rządu, mimo rozlicznych pogłosek o przesileniu, przed upływem jubileuszu cesarskiego nie ma mowy. Zwołanie delegacyj jest najlepszą wskazówką, że punkt ciężkości polityki austrjackiej nie leży w parlamencie“.

Ze spraw czeskich.

Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego ogłosił odezwę z podziękowaniem ludności Pragi i jej przedmieść za wzorowe zachowanie się w czasie sesji sejmowej i z wezwaniem, aby także nadal zachowała porządek i spokój i nie dała się skłonić do wybryków.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 3. marca. Podczas dyskusji w sejmie nad budżetem szkolnym oświadczył hr. Schoenborn, że subwencja nie powinna być dawaną tym szkołom, które dzieci pozbawiają nauki drugiego ojczystego języka. Mówca ponawia swój zeszłoroczny wniosek o zaprowadzeniu szkoły wyznaniowej. Kościołowi musi się oddać to, co do kościoła należy.

P. Sokol podnosi, iż hr. Schoenborn przez swój wniosek stawia znów ścianę, dzielącą większą własność od Młodoczechów. Młodoczesi nie są przeciwnikami wiary, ale przez zaprowadzenie szkół wyznaniowych nie chcą wprowadzać walk religijnych.

Praga 3. marca. Policja ogłosiła wczoraj rozporządzenie, znoszące zakaz noszenia barw burszowskich. Od dziś więc bursze niemieccy w Pradze będą mogli paradować w swych wstęgach i czapeczkach.

Praga 3. marca. Po wyczerpaniu porządku dziennego wczorajszego posiedzenia przystąpił marszałek do zamknięcia sesji.

Poseł ks. Hora podziękował imieniem izby namiestnikowi za niestrudzoną działalność, a marszałkowi za pełną poświęceń i zaparcia się pracę.

Namiestnik hr. Coudenhove przemawia po czesku i oświadcza, iż bardzo ubolewa nad tem, że nie można było niestety przeszkodzić pożałowania godnej abstynencji posłów niemieckich.

Gdyby nie ta abstynencja, byłby sejm zakończył swe prace pięknie, w obopólnej zgodzie, przy współudziale reprezentantów obu narodowości kraj ten zamieszkujących i ku pożytkowi obu tych narodowości.

W kraju zdziałano wiele dobrego i mówca spodziewa się, iż wkrótce stosunki tak się ukształtują, iż nastąpi spokój, który znów reprezentantów obu narodowości zjednoczy w sejmie do energicznej, zgodnej i wydatnej pracy na rzecz kraju. (Oklaski.)

Marszałek krajowy zaznacza, iż najważniejszą z uchwalonych spraw był adres do tronu (huczne oklaski). Adresem tym — rzekł — dowiedliśmy, że stoimy przy tych samych zasadach, których się trzymali nasi przodkowie i które dawniej zawsze panowały w tym sejmie i tym razem panują (huczne oklaski).

W dalszym ciągu, mówiąc po niemiecku, oświadcza marszałek, iż z pewnością trafi w myśl wszystkich w sali obecnych, jeżeli wyrazi żal z tego powodu, że sprawa adresu dała posłom niemieckim powód do opuszczenia sejmu.

Mogę jedynie — ciągnął marszałek dalej — wypowiedzieć nadzieję, iż abstynencja ta jest tylko chwilową i że w niedługim czasie posłowie niemieccy znów się w tej sali pojawią, bo może i oni przyjdą do przekonania, że wszelkie spory narodowe mogą być wyrównane tylko w sejmie. Mowę swą zakończył marszałek okrzykiem na cześć cesarza, który posłowie trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Berlin 3. marca. Komisja budżetowa parlamentu przyjęła poprawkę p. Liebera (centrum) według której parlament godzi się wydać od r. 1898 do 1904 na flotę nie więcej razem jak 471.200.000 marek.

Salcburg 3. marca. Sejm został wczoraj zamknięty.

Paryż 3. marca. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się tu proces przeciw ostatniemu z panamistów, deputowanemu Naquetowi, żydowi, twórcy ustawy francuskiej o rozwodach, oskarżonemu o to, iż od Artona otrzymał 100.000 franków za to, aby w parlamencie popierał sprawy tow. kanału panamskiego.

Audytorjum obecne w sali ciągle przeciw niemu demonstruje. Naquet oświadcza, iż od Artona nie dostał ani centa, a owe 100.000 franków, które miał w istocie, otrzymał z kasy jenerała Boulangera.

Przywołana jako świadek księżna d'Uzès potwierdza to zeznanie.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Kanea 3. marca. Powstańcy strzelali do tureckiej łodzi. Jedna z łodzi tureckich zniknęła. Sądzą, że ją schwytali Kreteńczycy.

Stambuł 3. marca. Rosja, Austrja i Włochy odpowiedziały już na cyrkularz Porty podnosząc, iż rozwiązanie kwestji kreteńskiej i sprawa cofnięcia wojsk tureckich z Tessalji, wcale ze sobą nie stoją w związku.

Ateny 3. marca. Król przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne na uroczystej audiencji. W rozmowie rzekł król, iż atentat na niego był czynem odosobnionym i dał możność narodowi greckiemu do urządzenia wielkich manifestacyj z wyrazami lojalności dla swego monarchy.

Peking 3. marca. Rząd chiński zaciągnął 4½ procentową pożyczkę w bankach niemieckich i angielskich. Pożyczka ma być spłaconą w przeciągu 45 lat.

Wiedeń 3. marca. Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanji i księżnej Klementyny Koburskiej nie zmienił się.

Wiedeń 3. marca. Hr. Szczęsny Koziebrodzki, poseł sejmowy, właściciel dóbr, otrzymał godność tajnego radcy.

Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Zatorze Aleksandra Zgodę Fijałkiewicza do Kęt i mianował sędziami powiatowymi: sekretarza sądu Romana Rybarskiego w Tyczynie do Tyczyna, adjunktów sądowych Jana Łodzińskiego w Jaśle do Gorlic, Jana Jarosza w Brzesku do Zatora, Jana Bibrę w Bochni do Oświęcima, Ścibora w Wojniczu do Ślemienia, Jabłońskiego w Krośnie do Biecza, w końcu mianował adjunkta sądowego Kocha w Jordanowie sekretarzem sądu w Tyczynie.

Berlin 3. marca. W celu pokrycia proponowanych wydatków na marynarkę, centrum czyni wniosek, aby we wszystkich państwach należących do rzeszy, zaprowadzono dodatek do podatku dochodowego i to progresywnie od wszystkich dochodów ponad 10.000 marek.

Socjalni demokraci wnoszą, aby był zaprowadzony bezpośredni progresywny państwowy podatek dochodowy od dochodów ponad 6000 marek.

W końcu stronnictwo wolnomyślne i południowo-niemiecka partja ludowa wnoszą, aby zaprowadzono państwowy podatek od majątków, któryby wynosił ½ procent od tysiąca od majątków wartości ponad 100.000 marek.

Ateny 3. marca. Ujęto trzeciego członka bandy, która zaczaiła się na króla i strzelała do niego. Jest to młody człowiek, rodem z północnej Macedonji, nazwiskiem Kokiris. Przyznał się on do winy i oświadczył, że był namówiony przez Kardicę.

Wiedeń 3. marca. Księżna Klementyna Koburska spała tej nocy bardzo mało; stan zapalny płuc niezmieniony, stan sił chwiejny, temperatura 36·4°.

W stanie arcyksiężnej wdowy Stefanji nastąpiło lekkie polepszenie.

Wiedeń 3. marca. Ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło na rok udzielone burmistrzowi Metzgerowi w Jaśle w dniu 15. grudnia 1896 pozwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych dla budowy kolei żelaznej z Jasła na Brzostek do Dembicy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·50, Węg. Kredyty 383·—, Anglobanki 161·75, Wiedeńsk. „Bankverein“ 267·50, Unjony 303·50, Laenderbank 219·50, Sztacbany 340·50, Lombardy 80·—, Elbethale 263·25, Kolej północno-zachodnia 250·—, Tytuniowe 135·50, Rima 247·75, Alpiny 151·60, Renta majowa 102·55, Węg. renta koronowa 99·60, Losy tureckie 59·10, Marki niemieckie 58·72.

Berlin 3. marca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 230·10 (365·70). Sztacbany 145·25 (340·89), Lombardy 35·10 (81.74), Disconto 205·70. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 3. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 309·37 (365·26). Sztacbany 294·25 (341·18). Lombardy, 71·37 (82·13), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 3. marca godz. — min. —.

Alpiny	153·80	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	365·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	383·—	Akcje tyton.	135·75
Anglobanki	161·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	302·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	263·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	219·25
Lombardy	80·—	Renta złota węg.	122·30
Losy tureckie	59·50	Bankvereiny	269·25
Staatsbany	341·37	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	302·50	Ruble	127·62

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3. marca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 301·— do 306·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 374·— do 381·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjal 9·46 do 9·56. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·10 do 1·28·10. 100 marek niem. 65·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3. marca 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. br. Krasicki z Bochorzyc. J. ks. Puzyna z familją z Narola. M. Tustanowski z Podmichałowic. J. Götz z Pilzna. S. Ostoja Ostaszewski z Klimkówki. K. Piliński z Tarnowicy. Rotm. Brzozowski z Tarnowa. S. Dembiński z Pełkiniec. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Fredro z Wybranówki. H. Wielowiejski z Olejowa. J. Reiss z Preszburga. D. Korkus z Wiednia. J. Szopski z Sanoka. J. Sarnecki z Turynki. Dr. E. Reiss z Czerniowiec. M. Nowicki z Wołynia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

DZIEŃ W TUILERJACH.

Nowela historyczna.

Jenerał Soules uszykował swoich chłopców w czworobok i krzyknął:

— Za cesarzową!

Celników odpędzono, niektórzy z nich otrzymali nawet lekkie draśnięcia bagnetami strzelców gwardyjskich, poczem dyrektor komory podał zwycięzcom z pod Friedlandu tył i zadowolił się tem, że złożył raport o naruszeniu przez jenerała ustawy.

— To nie po raz pierwszy — mruczał Napoleon, że kobiecy upór i próżność Józefiny dają powód do naruszania mych rozkazów. Dyskredytuje mnie! Nie bronię jej żadnej rozrywki i nie skarżę się nawet na to, że jej rachunki nawet dla tronu francuskiego są cokolwiek za długie i że we dnie nawet rozmawiać z nią nie można, bo jest otoczona całą armją szwaczek i krawczyń i innych pustogłowych artystek w tym rodzaju. Tymczasem tego trochę za wiele. Raz nareszcie trzeba ją doprowadzić do rozumu!

I jak zwykle, swym sztywnym a szybkim krokiem poszedł ku komnatom cesarzowej.

Ktoś nieobznajomiony z intrygami tego wspaniałego, pysznego pałacu mocarza mógłby pomyśleć, że w tej pochylonej głowie roją się plany nowych bitew, że tym na plecach założonym rękom wydaje się, iż trzymają miecz w swych rękach — ktoś taki niewtajemniczony więc nie pomyślałby nigdy, iż w tej chwili głowę władcy Europy, cesarza Francuzów, zaprzątała myśl o... toa'ecie i ubiorze cesarzowej.

Cesarz, przeszedłszy przez kilka komnat, wszedł szybko do pokoju cesarzowej.

Józefina stała nad całym składem przepysznych wschodnich materyj, szalów, dywanów, złotogłowi i innych kosztownych tkanin.

Kilka dam pałacowych, z zaczerwienionymi policzkami grzebało pięknemi, białemi rączkami w kosztownych materjach — Józefina zaś powitała cesarza uśmiechem, który mógł niejednego przyprawić o utratę zmysłów.

Tym razem środek czarowny chybił celu.

— *Madame!* — rzekł Napoleon, a głos jego kuczał jak grom. — Co pani tu masz?

— Wspaniałości, sir — uśmiechnęła się piękna kobieta — podarunki, które mi sprawiają prawdziwą przyjemność, co i dla waszej cesarskiej mości przyjemnem być powinno.

— Nie tak bardzo znowu — brzmiała porywcza odpowiedź. — jest to bez wątpienia kontrabanda jenerała Soulèsa.

— Czy to jest kontrabanda — tego nie wiem — odparła Józefina swym czarującym głosem — ale w istocie jenerał Soulès był tak uprzejmym, że przywiózł mi te rzeczy w całości.

— Józefino! — zawołał cesarz — mnie nie wyświadczył żadnej przysługi.

I w krótkich słowach z ponurą miną opowiedział, co się stało w Moguncji.

— *Sire* — rzekła Józefina, gdy skończył — jenerał Soulès może zbłądził wobec państwa, wobec mnie postąpił jednak prawdziwie po rycersku. Byłoby to okropnem, gdyby te kosztowne wyroby wschodu miały się dostać do brudnych rąk celników.

— *Madame* — zawołał Napoleon podrażniony — chcę załatwić tę sprawę. Każesz pani swoim damom pałacowym zapakować te rzeczy na nowo i poślesz do Moguncji do rewizji celnej.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z ust dam pałacowych. Cesarzowa wskutek tego nabrała odwagi.

— Tego wasza cesarska mość odemnie nie może żądać — zawołała z podniesioną głową. wyzywająco

— Żądam tego — odparł cesarz głosem drżącym z gniewu. — Cesarzowa musi być pierwszą, która szanuje moje prawa i ustawy.

— *Sire* — rzekła Józefina — tylko barbarzyńca, ale nie elegancki małżonek może stawiać takie żądanie.

Cesarz tupnął nogą.

— Oczekuję posłuszeństwa!

— Brutalnie i niedelikatnie dotykasz pan praw kobiety, *sire* — rzekła teraz Józefina chłodno — pozwól pan, że sobie pójdę. Nie wypada, abym słuchała obelg.

Odwróciła się dumnie i podczas gdy nigdy nie omieszkała, odchodząc, złożyć ukłonu, tym razem jej wspaniała postać zniknęła bez pożegnania.

Napoleon spoglądał za nią płonącym wzrokiem. Sytuacja była dlań nieznośną. Nieruchome i z spuszczonemi oczyma stały damy pałacowe. Cesarz spoglądał na każdą przez chwilę, potem odwrócił się i poszedł do swych apartamentów.

Przyłożył głowę do wysokiej szyby i dumał. Kochał tę kobietę gorąco i namiętnie, daleko więcej, niż to dla niego samego było milem i pożądanem. Była ona jedyną ludzką istotą, wywierającą nań zagadkowy wpływ, która już nieraz złamała jego żelazną wolę. Dzisiaj nie mógł i nie chciał ustąpić.

— Wobec swoich dam wyprawiła mi taką scenę — mruknął niechętnie — opozycja haremowa i spisek w Tuilerjach! Co sobie pomyślą Paryżanie, gdy usłyszą, że zwycięzca z piędziesięciu bitew ponosi klęski w swoim własnym pałacu? Nie, Józefino, musisz się ugiąć pomimo twej piękności i twych wdzięków. Nie zobaczymy się prędzej, dopóki prosząca i upokorzona nie przyrzekniesz mi posłuszeństwa. Najważniejszem pytaniem w kwestji rozwoju cywilizacyjnego ludzkości; czy kobieta jest potężniejszą od mężczyzny, czy też na odwrót?

Chwycił złoty dwonek i zadzwonił. Rustan, mameluk, wszedł.

— Zaprzęgać! — zawołał cesarz. — Pojadę do Saint-Cloud. Towarzyszyć mi będzie eskorta gwardji przybocznej, wóz z kuchnią pojedzie, będę jadł obiad na świeżem powietrzu.

— A Berthier, *sire?* — zapytał mameluk.

— Chcę być sam — odparł cesarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.